Nr. 37. Kraków, 12. września 1909 r. Rok VII.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4 korony**, w **Niemczech 5 marek**, w **Ameryce 2 dolary**. — Numer oddzielny: **10 hal.** — Za zmianę adresu płaci się **20 hal.**

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. św. Anny L. 2, II. piętro.

Stuletnia rocznica.

4 września minęło lat 100, od urodzin Juliusza Słowackiego.

Kto on?

Wie o tem zapewne każdy czytelnik „Ojczyzny“. Wielki to poeta narodu — jeden z trzech największych, jakich mamy. Mickiewicz, Słowacki, Krasiński — oto trzej nasi najwięksi poeci narodowi — nasi prorocy i wieszcze. Obchodzimy dziś stuletnią rocznicę urodzin jednego z nich. Jak go uczcić?

Czytaniem dzieł jego i o nim napisanych, wstępowaniem w ślady, które on wskazuje, ukochaniem Ojczyzny, Polski naszej, którą on tak kochał.

Trzeba znać dzieła wielkich naszych poetów!

. . . .

W stuletnią rocznicą urodzin wielkiego poety, ogromna większość narodu chciała

Redaktor i wydawca: Stanisław Rymar. Kraków. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.

Nr. 37. Kraków, 12. września 1909 r. Rok VII.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4** korony, w **Niemczech 5** marek, w **Ameryce 2** dolary. — Numer oddzielny: **10** hal. — Za zmianę adresu płaci się **20** hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. św. Anny L. 2, II. piętro.

Stuletnia rocznica.

4 września minęło lat 100, od urodzin Juliusza Słowackiego.

Kto on?

Wie o tem zapewne każdy czytelnik „Ojczyzny“. Wielki to poeta narodu — jeden z trzech największych, jakich mamy. Mickiewicz, Słowacki, Krasiński — oto trzej nasi najwięksi poeci narodowi — nasi prorocy i wieszcze. Obchodzimy dziś stuletnią rocznicę urodzin jednego z nich. Jak go uczcić?

Czytaniem dzieł jego i o nim napisanych, wstępowaniem w ślady, które on wskazuje, ukochaniem Ojczyzny, Polski naszej, którą on tak kochał.

Trzeba znać dzieła wielkich naszych poetów!

. . . .

W stuletnią rocznicą urodzin wielkiego poety, ogromna większość narodu chciała

prochy jego sprowadzić z cmentarza paryskiego we Francyi do kraju i pochować je na Wawelu w Krakowie.

Z różnych przyczyn, a głównie z powodu oporu kardynała ks. Puzyny, odwlokło się to, lecz rzecz to pewna, że prędzej czy później ludzkie szczątki wieszcza naszego spoczną obok Mickiewicza i królów naszych w wawelskiej katedrze.

. . . .

Czytelnikom naszym polecamy następujące książki o Słowackim do przeczytania.

1. „O życiu i dziełach Juliusza Słowackiego“, opowiedział dr. Wiktor Hahn. Cena 60 halerzy.

2. „Juliusz Słowacki. — Życie i dzieła“. Opowiedział Julian Nowakowski. Cena 1 kor.

3. Juliusz Słowacki, życie i dzieła poety“ opracowała Antonina Sokolicz. Cena 30 hal.

4. „O wielkim poecie Juliuszu Słowackim“ opowiedział Kazimierz Missona. Cena 20 hal.

Dostać je można w każdej księgarni. Chętnie i redakcya będzie pośredniczyć w zakupnie tych pożytecznych książek. Należytość należy przesłać w markach (lub przekazem) wraz z doliczeniem przy 1. i 2. — 20 hal., przy 3. i 4. — 10 hal. na koszta przesyłki.

Na wiece!

Sejm zbiera się za kilka dni. — We środę 15 września br. rozpoczynają się jego obrady we Lwowie.

Co na tym Sejmie będzie? Jak długo potrwają obrady? — niewiadomo. Co będzie z reformą wyborczą i ze zniesieniem kuryi? Co będzie z reformą gminy? Ciemne mroki zalegają. Za to poseł Hupka rozesłał do „swoich“ poufne memoryały z projektem ustawy o nowych niepodzielnych (dobrowolnie) gospodarstwach, o minimum szerokości parceli i t. d. Proponuje on, aby gospodarstwa, liczące od 60—105 ha obszaru, za zgodą właściciela uznać za niepodzielne. Są tam i inne jeszcze wnioski.

Trzeba będzie i nam nad tym nowym projektem się zastanowić poważnie i spokojnie. Uczynimy to, gdy p. Hupka otwarcie ze swoim pro-

---

BRONISŁAW SOKOŁOWSKI.

Wisłą z Krakowa do Gdańska.

(Ciąg dalszy).

Opodal od nas grupka bosych dzieci zabawiała się w piasku — ich matki, ułożywszy się na trawie, odbywały poobiednią „siestę“ lub napawały się czarami morza. Burza morska wyrzuciła masę ryb zwanych flondrami. Czas szybko mijał, należało nam wracać do portu z obawy przed spóźnieniem. Po drodze spotkaliśmy robotnika Kaszuba. Mowa jego wcale dla nas zrozumiała, zawiera wiele słów pochodzenia niemieckiego. Słowami: „Niech Bóg prowadzi“ — i „zostańcie zdrowi“ pożegnaliśmy się z pobratymcą. W przystani ruch się ożywił, wycieczkowcy tłumnie zdążają ku portowi. Maszyna daje ostatni sygnał i odpływamy. Kilku młodych Niemców po sutej libacyi czułym śpiewem żegnało kogoś z towarzystwa. Poczciwe Niemczyska wyły niczem wilki przed Gromniczną. Już to Niemcy mogą pozazdrościć Słowianom zdolności muzykalnych. Zanosi się tymczasem na malutką burzę. Wiatr z deszczem smaga nas nielitościwie — co chwila bałwany bryzgają pianą na pokład, a co bojaźliwsze panie umykają do kajut. Fale tak rzucają statkiem w przód i w tył, że musimy się silnie trzymać ławek, aby nie runąć na pokład. W chwili, gdy statek zwrócił dzióbem ku Gdańskowi i równolegle ułożył się do bijących fal, o mało nie wysypaliśmy się w morze. Miałem takie wrażenie. Lunął deszcz na zakończenie burzy — więc wszyscy czemprędzej znaleźliśmy się pod dachem. W Sobotach wysiedliśmy, aby przejść pieszo przez miasteczko. Ogród zakładowy pięknie urządzony. Publiczność wytworna. Słyszymy i polską mowę. Gościńcem zdążamy do Gdańska, zrazu wybrzeżem morskiem. Po obu bokach drogi piękne i gustownie zbudowane wille, otoczone ogrodami. Tramwajem dostaliśmy się do Gdańska. W drodze humor tryskał, dowcipy się sypały, tak że zwracamy na siebie uwagę. Pokazało się, żeśmy jechali także w towarzystwie polskiem. Mrok już zapadał, gdyśmy dobili do naszej kwatery. Gospodyni domu, która jest Polką, opowiadamy o cudach morskich. Polaków tu wiele w Gdańsku — mówiła. Niemcy wszędzie starają im się dokuczyć., Np. księża niemieccy nie pozwalają polskim robotnikom na odbycie zgromadzenia w tym domu. Nazajutz, tj. 14/VIII zwiedzaliśmy miasto. Rano byliśmy na wieży kościoła, zwanego „Marienkirche“. Widok na miasto i okolicę rozległy i malowniczy. Widzimy na widnokręgu dalekim półwysep „Hela“, pancerniki czerniejące w dali na szarem morzu. Pod naszemi nogami ludzie jak mrówki.

jektem wystąpi. A tymczasem pilnować nam trzeba sprawy reformy wyborczej do Sejmu.

Mnożą się jej nieprzyjaciele. Przed tygodniem naczelny organ ludowców oświadczył się stanowczo przeciw katastrowi narodowemu — co dla Polaków we wschodniej Galicyi, wśród Rusinów zamieszkałych jest największego znaczenia.

Takie oświadczenie ludowców dowodzi, że w Sejmie będą się prawdopodobnie kłócić, jaka ma być reforma, ilu posłów z chłopa, a ile z miasta, czy dać kataster czy nie i — tak upłynie sesya sejmowa i reformy nie będzie.

Wtedy i najwięksi wrogowie reformy ronić będą obłudne łzy i wzdychać — że na uchwalenie reformy brakło im czasu.

Trzeba więc z góry, zawczasu dać posłom przedsmak, co ich czeka, jeśli dłużej będą zwlekać. Trzeba jednomyślnemi uchwałami całego kraju stwierdzić, czego lud chce, trzeba tysiącami podpisów na petycyach zaświadczyć swoją wolę.

Na wiece więc! ludu polski! Niechaj po kraju całym brzmi hasło jedno:

Żądamy zrównania wszystkich wobec praw i obowiązków.

Żadamy zniesienia kuryi wyborczych!

Żądamy zabezpieczenia praw Polaków we wschodniej Galicyi przez przeprowadzenie katastru narodowego!

Żądamy rozszerzenia praw Sejmu, większego samorządu i niezależności od Wiednia!

Takie hasło niech dźwięczy ciągle w uszach posłów, radzących we Lwowie.

Na wiece! Wszechpolacy!

Dwa lata w parlamencie wiedeńskim.

Minęły chwile zawziętej walki wyborczej. Wybranych posłów w liczbie 516 zaproszono do Wiednia.

17 czerwca 1907 r., o godzinie 11 minut 10 prezydent ministrów dr. baron Beck w obecności ministrów dr. Kleina, dr. Korytowskiego, dr. Bienertha, dr. Marcheta, dr. hr. Dzieduszyckiego, dr. Pacaka, Pradego i ministra obr. kraj. zbrojmistrza polnego Latschera z Lanendorfu w imieniu Cesarskiem otworzył 18 sesyę Rady państwa, wezwał do przewodnictwa Izbie najstarszego wiekiem posła dra Funkego i odebrał od niego przyrzeczenie poselskie.

Dr. Funke objąwszy prowizoryczne przewodnictwo Izby, po krótkiej przemowie, zakończonej słowy: „Niech żyje Jego ces. król. apost. mość cesarz Franciszek Józef I.“, sprawdził pełność Izby do obrad, zagaił posiedzenie Izby i w myśl §. 1 regulaminu Izby powołał ośmiu najmłod-

---

Na wieży ratuszowej widzimy postać (figurę w zbroi). Jest to Zygmunt August w naturalnej wielkości. Miła to pamiątka dla Polaka i to uczucie, że nie jest w obcem sobie mieście, lecz w porcie niegdyś Rzeczypospolitej. Gdańsk, obwarowany silnie, oko pomału odkrywa regularne boki czworoboków i nasypów ziemnych. Mając zejść na dół, postanowiliśmy liczyć z zegarkiem w ręku, ile też trzeba czasu na zejście na dół. Zanim stanęliśmy u podnóża wieży, upłynął niecały kwadrans. „Marienkirche“ jest kościołem protestanckim. Mieliśmy zamiar zwiedzić jego wnętrze, gdyż mówiono nam, że wiele jest do widzenia. Przeprowadzono właśnie restauracyę wewnątrz kościoła, więc wstęp czasowo niedozwolony.

Byliśmy także w ratuszu gdańskim. Stara to budowa. Niektóre sale są pełne pięknych zabytków historycznych, odrzwia i drzwi pięknej roboty snycerskiej. W sali radnej portrety wójtów gdańskich. Portret Napoleona powiesili na korytarzu; pamiętają mu Prusacy cięgi, jakie im zadał pod Jeną. Wkońcu zwiedziliśmy salę posiedzeń, tak zwaną „Weisse Saal“ (Biała sala). Na ścianach obrazy malowane na tynku. Pochodzą z roku około 1890. Jest ich sześć. Pierwszy przedstawia powitanie przez Gdańszczan Wilhelma I w orszaku dworskim. Widzimy „niezapomnianego“ ks. Bismarcka. Drugi obraz przedstawia wojska francuskie w r. 1813. Na czwartym z kolei przedstawił malarz oblężenie Gdańska przez wojska polskie za panowania Stefana Batorego. Niestety, tu Niemcy minęli się z prawdą historyczną. Cicerone, Prusak objaśnia nas, że ten oto husarz w polskiej zbroi, to Stefan Batory, którego jakiś pachołek pruski z murów miejskich przeszywa halabardą. Scenizacya obrazu przedstawiona tak, że Polacy ponieśli wówczas klęskę, co dla niemieckiego patryotyzmu w Gdańsku jest konieczne, aby obywatele nigdy nie wątpili o waleczności wojska pruskiego. Historya tymczasem zapisała, że król Batory zdobył Gdańsk, zbuntowanych Gdańszczan surowo ukarał, a iasto musiało złożyć ogromny okup, jako kontrybucyę. Kto będzie w Gdańsku z Polaków, niechaj w ratuszu oglądnie tę prawdę historyczną. Popołudniu tego dnia popłynęliśmy statkiem na „Wester Platte,“ gdzie są urządzone kąpiele morskie. Mimo szarugi i małego deszczu użyliśmy kąpieli morskiej. Do pali przymocowane są liny, których kąpiący trzymają się. Bałwany wściekle atakowały ląd. Powtórzyło się borykanie z falami, podobnie jak na Heli. Bałwany morskie przelatywały nam ponad głowy, jeszcześmy po pierwszym nie otworzyli dobrze oczu, gdy napływał drugi, dziesiąty. Zmęczeni bezskuteczną walką, podaliśmy tył sromotnie i w ucieczce szukaliśmy ocalenia.

(C. d. n.)

szych posłów Izby do objęcia urzędu prowizorycznych sekretarzy i przystąpił natychmiast do odebrania przyrzeczenia poselskiego od każdego z posłów osobno dokonane przez imienne odczytywanie nazwisk posłów przez sekretarzy.

Po dokonaniu przyrzeczeń oświadczył prezydent Funke, że uroczyste otwarcie całego parlamentu t. j. Izby posłów i Izby panów dokona Najjaśniejszy Pan we środę o godzinie 12-tej w południe. Jednocześnie oznajmił, że następne posiedzenie Izby odbędzie się dnia 20 czerwca we czwartek o 11 rano z porządkiem dziennym: Wylosowanie posłów do poszczególnych oddziałów i weryfikacya aktów wyborczych.

Dnia 19 czerwca 1907 o godzinie 12 w południe w ogromnej sali cesarskiego zamku w Wiedniu, cesarz mową tronową powitał wszystkich obecnych członków parlamentu obu Izb i przedstawił w swej mowie doniosłość reformy wyborczej i praw, jakie przez tą reformę wszystkie stany obywatelskie państwa zdobyły. Wyjaśnił zadanie i obowiązki nowowybranych posłów, a żądając pracy zgodnej do umocnienia sił państwa, wskazał na współdziałalność parlamentu z rządem, na wyniki pracy.

Rozwinął potrzebę nowych ustaw, a szczególnie zwrócił uwagę na doniosłość załatwienia spraw społeczno-politycznych na całym terenie pracy społecznej.

Tu wspomniał o reformie administracyi i sądownictwa w krajach koronnych, o konieczności stworzenia zabezpieczenia na starość i nieudolność do pracy. Reforma ustawy górniczej i zabezpieczenia górników. Podniesienie produkcyi tak w rolnictwie, jakoteż w przemyśle. Ułatwienie komunikacyi przez pobudowanie nowych dróg żelaznych, telegraficznych i telefonicznych.

Celem osiągnięcia rezultatów pomyślnych w powyższych kwestyach, zwrócił uwagę na potrzebę pielęgnowania i kształcenia młodzieży, aby z niej można było tęgich pracowników i obywateli państwa wyrobić.

Celem uzyskania siły i znaczenia monarchii wobec państw sąsiednich, potrzebna będzie lepsza organizacya wojska, ale jednocześnie, muszą być na uwagę wzięte: konieczność wprowadzenia ulg dla obowiązanych do służby wojskowej, jakoteż wynagrodzenie rodzinom biednym odbywających ćwiczenia wojskowe.

Także konieczność możliwego uwzględnienia bezpośrednich dostaw potrzeb wojskowych przez rzemieślników i rolników.

Wspomniawszy na długoletnie urzędowanie swoje wśród zmiennych losów kolei, wezwał posłów do wspólnej pracy dla dobra wspólnego państwa.

20 czerwca o godz. 11 min. 20 rano prezydent Funke otwiera posiedzenie Izby, a uznawszy komplet Izby do uchwał, przeprowadza wylosowanie 9 oddziałów Izby i tymże 9-ciu oddziałom oddaje, przez wylosowanie, akta wyborcze zaprotestowane do weryfikacyi czyli sprawdzenia.

Po przemowach kilku posłów, prezydent Funke po krótkiej swej przemowie zamknął posiedzenie, a celem pozostawienia czasu do wniesienia ewentualnych dalszych protestów przeciw wyborom i zbadania aktów w oddziałach, naznaczył posiedzenie na 25 czerwca o godz. 11 rano z porządkiem dziennym:

Weryfikacya aktów wyborczych na podstawie sprawozdań oddziałów.

Wybór biura prezydyalnego złożona z prezydenta, dwu wiceprezydentów, 12 sekretarzy i dwu gospodarzy Izby.

25-go czerwca 11 godz. 35 min. rano prezydent otwiera posiedzenie.

Po przedłożeniu przez oddziały uznanych za ważne wybory posłów, a resztę niesprawdzonych aktów prezydent przekazuje wybrać się mającej komisyi legitymacyjnej i zarządza głosowanie kartkami, przy wywoływaniu imiennem posłów, wybór prezydenta Izby, którym został wybrany dr. Ryszard Weiskirchner 351 głosami na 480 głosujących.

Dr. Weiskirchner obejmuje prezydyum po przemowie apelującej do Izby, aby z rządem pracowała dla dobra ludności, zaznaczywszy program swego przyszłego postępowania, dziękuje dr. Funkemu za przewodnictwo, zarządu wybór pierwszego wiceprezydenta, którym na 430 oddanych głosów, 329 głosami obrano dr. Začka.

Po objęciu miejsca 1 wiceprezydenta przez dra Začka i króciutkiem przemówieniu tegoż, nastąpił wybór drugiego wiceprezydenta. Tu zabiera głos poseł ruski z Galicyi Romańczuk, i sprzeciwia się kandydaturze dra Starzyńskiego, w imieniu Rusinów stanowczo i żądał rozważenia okoliczności, że dr. Starzyński jest wrogiem Rusinów, więc nie będzie bezstronnie przewodniczył, i że wybór jego jest zaprotestowany a może być unieważniony, a więc aby posiedzenie przerwano na $1/2$ godziny.

Izba wniosek p. Romańczuka odrzuciła przy głosowaniu. Przystąpiono do wyboru, w którym na 394 oddanych kartek, 7 było nieważnych, 270 głosami został wybrany dr. Starzyński drugim wiceprezydentem Izby.

Już tu ujawnia się nienawiść dziwna ku Polakom, a właściwie Kołu polskiemu, albowiem po ogłoszeniu wyniku głosowania i zajęciu przez Starzyńskiego miejsca drugiego wiceprezydenta Izby, gdy dr. Starzyński zaczął mówić, zerwał się hałas i nawoływania przeciwników i przerywanie mowy Starzyńskiemu tak, że prezydent kilkakrotnie dzwoniąc, wzywał do spokoju.

Nakoniec wybrano 12 sekretarzy i dwu gospodarzy Izby.

Następnie postawiono wniosek, aby wybrano komisyę legitymacyjną do badania protestów wyborczych, komisyę budżetową, obie po 25 członków.

Komisyę nietykalności poselskiej, która ocenia, czy można posła za pewne przewinienia, oddać władzom, albo nie; komisyi regulaminowej i komisyi dla spraw w rzeczach nagłych n. p. klęsk elementarnych, po 26 członków. Na koniec dr. Beck żądał wyboru komisyi kwotowej, której zadaniem jest układ z Węgrami, w jakim stosunku ma się płacić na wspólne potrzeby całej monarchii.

Na temsamem posiedzeniu wniesiono **46** wniosków nagłych, z których pierwszy, podpisany przez posłów wszystkich krajów w liczbie **223**, z wyjątkiem posłów ludowców z **Galicyi**, w sprawie sanacyi finansów krajowych, z wezwaniem: Rząd w początku sesyi przedłoży projekt ustawy, na podstawie którego zupełna i stała sanacya finansów krajów przeprowadzoną będzie.

6 wniosków nagłych w sprawie nadużyć wyborczych, dwa natury prywatnej, a reszta 39, w sprawach szkód elementarnych.

Na posiedzeniu dnia 27 czerwca prezydent ogłosił wynik wyboru 12 sekretarzy.

Abrahamowicz składa mandat z 64 okręgu w Galicyi i żąda powołania do objęcia mandatu przez jego zastępcę Maślankę.

Rząd wnosi:

Projekt zmiany regulaminu Izby — projekt ustawy w sprawie banku krajowego w Galicyi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, na podstawie której na książeczki wkładkowe można umieszczać kapitały zakładowe, pupilarne itp.

Projekt ustawy w sprawie umieszczania wkładek pieniędzy nieletnich i kuratorskich w kasach oszczędności i c. k. kasach oszczędności pocztowych.

Projekt ustawy dozwalającej bicie 100 koronówek i dalsze bicie 5 koron.

Projekt ustawy finansowej.

Prezydent ministrów przedkłada swój program rządzenia, w którym wzywa do wspólnej pracy.

Taki był początek sesyi XVIII zamkniętej 3 lutego 1909.

Całe dzieje sesyi tak 18, jako też 19 pisać na podstawie działania wszystkich posłów niepodobna, albowiem tego ramy artykułu nie dozwalają. Opiszę więc tylko, lecz w krótkości prace Koła polskiego, a w szczególności posłów demokratyczno-narodowych.

Prace te składają się z wniosków, albo interpelacyj wnoszonych w Izbie, lub też mów wygłoszonych przez pojedynczych posłów w pełnej Izbie. Opis mój od początku jest wierzytelny, albowiem opiera się na protokołach stenograficznych Izby posłów. (C. d. n.)

Antoni Maślanka, poseł.

Odważni z za płotu...

Jeden z najgłupszych, a zarazem najwięcej obelg i kłamstw na wszechpolaków rzucającym jest wśród posłów ludowców — Jakób Madej z Jasielskiego. Zdania poczciwie wypowiedzieć nie potrafi, ale skoro się znajdzie wśród samych swoich, łże jak najęty i wygaduje niestworzone rzeczy na znienawidzonych przez niego wszechpolaków.

Już i najcierpliwszym było tego za dużo; kiedy więc Madej zapowiedział na 5/9 publiczny wiec w Nawsiu kołaczyckiem — a wraz rozeszła się wieść, że przybędą także Stefczyk i Harnek, a nawet sam Stapiński — zaprosiła organizacya miejscowa stronnictwa demokratyczno-narodowego na ten wiec redaktora „Ojczyzny" p. Rymara, aby im do oczu wykazał ich kłamstwa i szelmowstwa.

W oznaczonym czasie przybył do Nawsia p. Madej — za nim przyciągnął delegat „Wisły" z Krakowa — nieco później red. Rymar w towarzystwie licznych zwolenników. Duży dom Goniewicza wypełnił się wyborcami z Nawsia, Sieklówki, Kołaczyc, Bączala, Wróblowej i t. d. Na przeszło 300 obecnych ludowców było jakich 20—25 — suto licząc. Poseł Madej skrył się w pokoju po drugiej stronie i stamtąd przez wysłańców badał położenie. Długo nie mogli się go doczekać wyborcy. Wreszcie pokazał się w sieni i na progu. Mimo zachęty i popychań nie chciał iść dalej. Z progu więc, drżąc cały, oświadczył, że wiecu nie będzie, bo jakiś tam wyborca oświadczył mu, że nie przyjdzie, a poseł Stefczyk napisał, żeby wiec odroczyć. Rozległy się ze wszech stron okrzyki: pokaż ten list, kłamie i t. d. — lecz odważny Madej w nogi — znowu do swego alkierza...

Zebrani na wniosek red. Rymara postanowili wobec tego urządzić wiec swój i zaprosić na ten wiec Madeja. Posłano po gospodarza domu, aby zyskać pozwolenie na urządzenie wiecu — lecz ten, z trudem odszukany, odmówił izby — wobec tego zebrani dali za wygraną, zwłaszcza, że dwaj żandarmi z najeżonymi bagnetami nie byli od tego, aby dać poznać, co mogą.

Nikt jednak nie ustępował: wszyscy czekali, aby Madej pierwszy sobie poszedł. I znowu upłynęła godzina. Wreszcie wyjrzał z alkierza delegat „Wisły" — za chwilkę Madej — i obaj wśród drwin wyszli na gościniec pod opiekę wachmistrza. Ztamtąd Madej oświadczył, że będzie zebranie, ale poufne i nie tu, ale na drugim końcu wsi, w domu Węgrzyna.

Poszliśmy i tam — lecz przestraszony Madej oświadczył, że tylko ludowcom wstęp dozwolony. Z miejsca napiętnował tchórzostwo Madeja red. Rymar. W dobitnych słowach wskazał oszukańczą politykę ludowców i na kłamstwa, które

szerzą. Wśród tego w maleńkiej izbie omal do bójki nie przyszło.

Po tem napiętnowaniu tchórza i kłamcy — wyszli wszechpolacy z izby, w której została garstka zwolenników Madeja, mocno strapiona i zmieszana despektem, jaki spotkał ich posła. Sam gospodarz wyszedł za redaktorem i tłumaczył, że nie jest ludowcem, ale dał izbę tylko dla tego, że go poseł prosił.

Wkrótce na miejscu zostały tylko niedobitki ludowców i żandarmi, pilnujący, aby jaki „nieproszony“ gość nie przerwał „zacnemu“ posłowi jego sprawozdania...

Tak skończył się publiczny wiec ludowca Madeja.

Wieść o tej sromotnej ucieczce posła przed swymi wyborcami poszła szeroko w powiat. Sądzimy, że na długo odechce się Madejowi wiecu w naszej okolicy. Daj Boże, aby i kłamstw mu się odechciało.

Dla wyświetlenia dzisiejszej polityki ludowców zwołujemy my wiec do Kołaczyc na 29 września. Pamiętajcie wszyscy w całej okolicy o tem i zjawcie się licznie. Zaprosimy i Madeja!

Cudowny obraz Matki Boskiej w Borku

obok Tyczyna pow. Rzeszów.

„Wychwalajmy wysławajmy
Pannę Przenajświętszą“

Żaden kraj katolicki nie ma tyle nabożeństwa do Panienki Najświętszej co Polska.

Rzecz to zupełnie zrozumiała.

Wszak Polska to kraina łez, mogił i krzyżów to więzień pozbawiony wolności i dlatego w miejscu najpewniejszem u tronu Boga, między niebianami szukający przyjaciela, któremuby bez obawy mogła opowiedzieć wszystkie swe żale, wypłakać wszystkie swe bole, w celu uzyskania słowa współczucia, pociechy, lub doraźnej łask pomocy.

A Panienka Najświętsza rada z zaufania, z jakiem Polacy się do Niej zwracali i zwracają obrała sobie na obszarze Polski tyle miejsc szczególniejszego pobytu i działa w nich jako lekarka udzielająca dobrych rad, kojąca bóle ciała i duszy, jako czuła Matka, która skwapliwie ociera łzy sierotom i tuli je do macierzyńskiego swego serca.

Tem wielkiem szczęściem „posiadania u siebie“ Maryi cieszy się i szczyci między wieloma wieś Borek, położona w powiecie rzeszowskim obok miasta Tyczyna.

Tutaj to w wieku XIV. według podania, ukazał się wśród pięknej jasności na rozłożystej lipie obraz Boga-Rodzicy. Został on z czcią zabrany i w procesyi odniesiony do kaplicy pod wezwaniem św. Krzyża.

Z kapliczki tej rozpoczęła Panienka Najświętsza zasypywać spieszących doń z ufnością nieprzebranem morzem łask, o o czem świadczą zapiski tamże do dziś się znajdujące.

Do nowego źródła cudów spieszą liczne pielgrzymki, a między szczęśliwymi, na których spoczęło opatrzne Oko Maryi znalazł się proboszcz z Tyczyna ks. Maciej Niwiński.

Ten dla okazania wdzięczności za doznane łaski zwraca się do biskupa przemyskiego ks. Sarnowskiego z prośbą o przysłanie komisyi, któraby zbadała łaski odbierane od Matki Bożej i skonstatowała czy są cudowne, czy nie.



Kościół OO. Dominikanów w Borku Starym pod Rzeszowem.

W roku 1668 biskup przysłał żądaną komisyę a ta przekonała się, że fakta opowiadane przez wiernych są nadnaturalne, przechodzące siły przyrody i wiedzy człowieka, że są to cuda.

Wówczas wspomniany ks. Niwicki wybudował kościół uzyskał dla niego od władz duchownych OO. Dominikanów i poruczył im troskę o miejsce szczególnej działalności Matuchny Boga.

Lecz dotychczasowe mieszkanie Maryi było szczuplutkie i skromniutkie a pielgrzymki coraz liczniejsze. Tej potrzebie zaradzili dwaj przeorowie klasztoru tamtejszego ks. Rajmund Majecki i ks. Bazyli Sternecki fundując kościół po dziś stojący.

Jako ważniejsze cuda wymieniają kroniki następujące uzdrowienia: Wieśniak, który przebił oko igłą, uzyskuje wzrok, jakiś Runowski uzyskuje zdrowie złamanej nogi, paralitykowi wraca Panienka Najświętsza władzę członków, ksiądz przez konia przygnieciony i krawiec z Rzeszowa śmiertelnie chory uzyskują czerstwe zdrowie i zdolność do pracy zawodowej.

Ale nie tylko dawniej szafowała Matka Boska łaskami. Ona jako Matka Nieustającej Pomocy zawsze podaje rękę do Niej się uciekającym, rok rocznie odchodzą stąd pielgrzymi pokrzepieni uzdrowieni, pocieszeni. Tron Jej otoczony



Obraz Matki Boskiej Różańcowej w Borku Starym.

codziennie, a zwłaszcza w dniach publicznych nabożeństw i hołdów dla Maryi, tysiącznemi rzeszami ludu żebrzącego to o zdrowie, to o błogosławieństwo, to o piękne a plenne zbiory, to o pomyślność przy wstępowaniu w stan małżeński, to o zbawienie dusz.

Co za rozrzewniający widok, ile błogiego uczucia piętrzy się w sercu gdy się stoi w tej rozmodlonej fali, pełnej głębokiej wiary, trudno piórem oddać. By mieć pojęcie tego, trzeba pospieszyć samemu do takiego miejsca, stanąć w obliczu obrazu Maryi, a rychło kolana się ugną, ręce złożą się do modlitwy, serce po brzegi wypełni się błogiem, pobożnem uczuciem a z ust popłynie cichy, gorący szept modlitwy:

Królowo korony polskiej, która jaśniejesz na tylu miejscach ziem Polski, która tak dawno zagościłaś wśród miast, miasteczek, wsi, wiosek polskich, które rezydujesz we wspaniałych świątyniach, nie gardzisz nędzną kapliczką wiejską, przydrożną, racz zwrócić łaskawie Twe Oczy na naród ten, który dla idei Chrystusa Syna Twego tyle krwi przelał, tyle ciężkich katuszy znosił i znosi, który prawie od zarania swego istnienia narodowego „na ordynansach u Chrystusa“ był, jest i napewno „na ordynansach“ tych będzie, który przeszło sto lat jęczy w szponach trzech mocarstw zaborczych i przez cały ten gorzki okres ustawicznie żebrze: „Ojczyzny wolność racz nam wrócić Panie“... — racz Matuchno Boża przyspieszyć temu narodowi chwilę oglądania „Ojczyzny wolnej, oczyma wolnemi“! „Panno pokorna, łagodna, cicha, daj teżniech, pokojem Polska oddycha“.

Kleryk wszechpolak.

Finlandya przeciw alkoholizmowi.

„Głos Narodu“ w Nrze z 3 września b. r. podaje artykulik następującej treści: „Od lipca r. 1910 w Finlandyi ma obowiązywać nowa ustawa, której dotychczas nie wydał żaden z krajów w Europie. Główne zasady tej ustawy są następujące: Wyrób i sprzedaż spirytusu są dozwolone tylko dla celów lekarskich, technicznych i naukowych i stanowią monopol państwa. Ze składów państwowych niedenaturowane płyny alkoholiczne mogą być sprzedawane tylko aptekom oraz szpitalom i instytucyom naukowym, które otrzymają na to pozwolenie senatu, fabrykom i zakładom przemysłowym na wyrób likierów, perfum i t. d. Z aptek spirytus może być wydawany tylko za specyalną receptą lekarza. Sprzedaż spirytusu denaturowanego do palenia nie podlega żadnym ograniczeniom. Za wykroczenie przeciwko ustawie niniejszej, jako to: za sprzedaż bez pozwolenia, przywóz, wyrób lub dystylacyę spirytusu ustanowiono kary od 100 marek lub dwóch miesięcy więzienia. Przy powtórzeniu owych wykroczeń kara może być zwiększoną do sześciu miesięcy, albo nawet do czterech lat więzienia“.

Istotnie reformą tą wyprzedza Finlandya wszystkie kraje europejskie; dotychczas zakaz sprzedaży trunków istnieje jedynie w niektórych stanach Ameryki północnej. Natomiast w całej Europie z wyjątkiem Norwegii ilość wypijanych trunków stale się zwiększa, mimo zwiększonego ruchu abstynenckiego. Niektóre rządy starają się łącznie z prywatnemi stowarzyszeniami działać przeciw alkoholizmowi — lecz ta działalność jest połowiczną. Rządy subwencyonują działalność abstynencką, wprowadzają do szkół specyalne wykłady o alkoholizmie dla dzieci i dorastającej młodzieży, biorą przez swych przedstawicieli udział

w zjazdach abstynentów a z drugiej strony nie ograniczają produkcyi alkoholu i wydają ciągle koncesye na szynki różnego rodzaju.

O ile mi wiadomo — przeciw ustawie — o której była mowa wyżej, wniosły protest państwa, eksportujące alkohol do Finlandyi.

Co za ironia!

Jeden rząd stara się o swych obywateli, idzie drogą postępu, usiłuje przeszkodzić rozszerzeniu się zła, jakie płynie z alkoholizmu — drugi protestuje przeciw zbawiennym ustawom. Żywić jednak należy nadzieję, że protest spełznie na niczem, bo Finlandczycy — to naród dzielny, który dokona tego, co raz postanowił.

Podobna ustawa nie mogłaby nawet wejść na porządek dzienny, gdyby nie doznała poparcia ze strony ogółu obywateli. Z tego możemy wnioskować, jaki duch obywatelski panuje u tego narodu północnego i jak dalece rozszerzyła się tam idea wstrzemięźliwości.

A przecież Finladczycy jeszcze przed czterdziestu laty pili bardzo dużo, — można powiedzieć, że u nich spożycie alkoholu wynosiło na głowę największy procent.

W wyrabianiu alkoholu Finlandczycy nie byli niczem krępowani i wskutek istnienia gorzelń domowych pijaństwo rozszerzało się gwałtownie. Przed zamknięciem gorzelń tych domowych, a więc w r. 1866 konusmcya wódki wynosiła na głowę przeszło 20 litrów — obecnie spadła na 1·7 l. rocznie na głowę.

Ten olbrzymi spadek alkoholu o przeszło 18 litrów rocznie na głowę zawdzięcza Finlandya wytężonej i systematycznie prowadzonej propagandzie abstynenckiej oraz umiejętnemu prawodawstwu. Do walki z alkoholizmem połączyły się wszystkie stany; abstynenci tworzyli potężne stowarzyszenia, rozsiane po całej Finlandyi, grupujące w sobie inteligencyę, chłopów, robotników i młodzież; owiane one były duchem prawdziwie braterskim, złączone wielką ideą i w imię tej idei walczyły o lepszą przyszłość dla swego narodu.

Abstynenci nie znają różnic stanowych. Inteligencya szła zgodnie z ludem i tylko tak prowadzona akcya przy równoczesnem poparciu czynników rządowych, mogła przynieść ostateczne zwycięstwo. Finlandczycy postąpili konsenkwentnie; uznali, że alkohol jest trucizną — a dla trucizny miejsce jest w aptece.

Ustawa ta nasuwa jedną szczególnie uwagę, którą trzeba podnieść. Utarło się przekonanie — wbrew dowodom naukowym, że alkohol jest pożywką, ogrzewającą ciało podczas zimna. Takie odczucie ciepła po wypiciu trunków jest samozłudzeniem — czego dowodem jest to, że później temperatura ciała znacznie się obniża. Stwierdzono również na licznych przykładach, że ludzie wstrzemięźliwi lepiej wytrzymują zimno, niż używający alkoholu.

Jak wiadomo, Finlandya leży daleko na północy. Rodzi się więc pytanie, — czyż Finlandczycy pozbawialiby się dobrowolnie picia trunków, gdyby uważali, że one istotnie ożywiają nasz organizm i podwyższają jego ciepłotę?

A oni odpowiedzieli ustawą, zabraniającą wyrobu i sprzedaży trunków upajających.

Gdy teraz przyglądniemy się stosunkom u nas pod tym względem panującym, jakżeż się marnie przedstawiają.

W setkach gmin brak szkół, tysiące dzieci nie uczęszcza na naukę, analfabetów olbrzymi procent, niema domów ludowych, w którychby robotnik i chłop wolne chwile mogli przepędzić na miłej rozrywce.

Pamiętamy wszyscy akcyę w kierunku zamknięcia szynków w niedziele i święta. Zebrało się kilkadziesiąt tysięcy podpisów na petycyach z bardzo wielu gmin. Żądanie to jest zupełnie słuszne, bo w tym czasie najwięcej ludzie przepijają. Jednak lata będziemy czekali, zanim do tego dojdzie.

Sejm nasz mógłby na tem polu niejedną dobrą uchwałę przeprowadzić, trzeba jednak żądać tego od posłów. Podczas tegorocznej sesyi sejmowej sprawa ta powinna wypłynąć na porządek dzienny obrad sejmowych; przedewszystkiem powinni ją podnieść posłowie włościańscy, dbający istotnie o dobro ludu polskiego. Posiadamy około 23 tysięcy szynków i karczem, w których ulatniają się dziesiątki milionów ciężko zapracowanego grosza. Ileż to szczęścia zniszczonego przez karczmy? Kto zliczyć potrafi? Wydatki możemy obliczyć w milionach koron; lecz poza temi milionami są dusze ludzkie, ważniejsze przecież od koron. Statystyka sumuje produkcyę i ilość wypitego alkoholu, ogólny dochód kraju i państwa, lecz, któż zesumuje te wszystkie łzy, jakie powoduje alkoholizm. O poprawę tych stosunków — na początek chociaż w małym zakresie, musimy wołać głośno, ażeby nas usłyszano i w sejmie i parlamencie. Lecz przedewszystkiem od nas samych ta poprawa zależy. O ile sami nie zechcemy pić, to żadna siła nas do tego nie zmusi.

Trzeba tylko zdobyć to przekonanie, że alkohol pociąga za sobą miliony ofiar w ludziach i pieniądzach, że jest nieszczęściem i dla jednostki i dla narodu całego — wówczas przestaniemy pić trunki — a przez trzeźwość zyskamy wielkie zapasy sił duchowych, fizycznych i materyalnych, które z wielkim pożytkiem będziemy mogli innym celom poświęcić.

Antoni Wojciechowski.

Rozszerzajcie „Ojczyznę“ — jednajcie nowych czytelników!

Na co mamy autonomię?

Po wielkich i ciężkich przejściach uzyskała wraz z innymi krajami i Galicya urządzenia konstytucyjne, na mocy których możemy myśleć i pracować sami dla siebie, a rząd centralny musi się liczyć z naszemi potrzebami i szanować choć trochę naszą odrębność kulturalną.

Powołani do udziału w prawodawstwie mamy różne ciała reprezentancyjne, jak Radę państwa, Sejm, reprezentacye powiatowe i gminne. Wprawdzie Sejm nasz krajowy niema jeszcze pełni swych praw i nie może stanowić o wszystkiem, co tylko dotyczy ściśle naszego kraju, a co dałoby się bardzo dobrze załatwić bez Rady państwa, ale właśnie teraz społeczeństwo nasze domaga się rozszerzenia samorządu i przy silnej woli a jednolitem, zgodnem działaniu z pewnością w dążnościach swoich samorządnych znajdziemy się na drodze zwycięstwa.

Zastanawiają się też nasi politycy i działacze społeczni nad lepszą organizacyą Rad powiatowych i gminnych, aby te instytucye autonomiczne mogły z pomyślniejszym skutkiem spełniać swoje ważne zadania. Jeśli jednak chcemy szczerze szanować to, co mamy już dzisiaj, by nam tego nie wydarto podstępnie, to nie możemy robić igraszki z dzisiejszej autonomii, by nie mówiono nam ciągle, że nie umiemy prowadzić gospodarki w swoim własnym domu i że trzeba nam ciągle jakiegoś obcego opiekuna.

A tymczasem co się dzieje np. w nowosądeckiej Radzie powiatowej? Czy te stosunki, jakie zapanowały w naszej Radzie powiatowej od czasu, kiedy na jej czele stanął p. Stanisław Potoczek, mogą być świadectwem dobrej gospodarki? Czy te dotychczasowe postępowanie rządzącej dziś w powiecie większości, nie jest prostem lekceważeniem zasad autonomicznych i wszelkiego porządku? Czy te kłótnie i swary osobiste, jakich widownią jest Rada powiatowa w Nowym Sączu, mogą wyjść na korzyść i dobro prawdziwe mieszkańców powiatu? Czy p. Stanisław Potoczek i jego doradcy dobrze i sumiennie zastanowili się nad tem, co robią, do czego w końcu doprowadzą swojem upornem stanowiskiem?

Mówią wprawdzie oni, że to nie ich wina, że ich dążeniem jest uzdrowienie tego wszystkiego, co dotąd było chorem. Rozgrzeszają siebie, a obwiniają tych członków Rady powiatowej i Wydziału powiatowego, którzy dziś prowadzą opozycyę. Ale wskutek czego powstała ta opozycya? Wszak i wrogowi trzeba zostawić możność obrony, a niektórym członkom Wydziału powiatowego uczyniono ciężkie zarzuty, lecz nie pozwolono im usprawiedliwić się nawet po dokonaniu lustracyi Rady pow. przez komisyę Wydziału krajowego. Nie odczytano przecież na posiedzeniu Rady powiatowej *całego pisma* Wydziału krajowego, nadesłanego właśnie z powodu powyższej lustracyi. Dlaczego? I czyż można się dziwić, że ci członkowie Wydziału powiatowego czują się pokrzywdzeni tembardziej, że nie zaprasza się ich nawet na posiedzenia Wydziału powiatowego, lecz powołuje się ich zastępców w sposób nielegalny? Ten Wydział powiatowy, złożony z zastępców członków, podejmuje ważne uchwały, a pełna Rada powiatowa uchwala znów to, co do niej nie należy. *Wszelkie pisma Wydziału krajowego wrzuca się do kosza* i nie wypełnia się żadnych poleceń najwyższej naszej magistratury autonomicznej, bo tak podoba się p. Stan. Potoczkowi i p. Obmińskiemu, dzisiejszym władcom powiatowym.

Te pisma nie są im na rękę, bo domagają się szanowania ustawy i instrukcyi, podczas gdy pp. Kierownikom Rady powiatowej wydaje się, że nie wszystko wolno, że Wydział krajowy nie ma prawa mieszać się do ich nieograniczonych i samowolnych rządów. Dokonawszy też nielegalnych nominacyi kilku urzędników Wydziału powiatowego, rozsiadł się p. Stanisław Potoczek na krześle marszałkowskiem tak buńczucznie, że uważa siebie za wyższego dygnitarza, niż sam p. marszałek kraju hr. Stan. Badeni, i myśli, że jest nietykalny, że rządów jego nawet krytykować nie wolno. Broń Boże, by który chłop z czem się odezwał, bo zaraz spotkałby się z zarzutem, że nie szanuje tak wysokiej osoby, p. „marszałka“-posła, no i naturalnie, nie zostałaby wysłuchana jego prośba, gdyby miał jaką. Żąda się ślepego posłuszeństwa i chłopi — członkowie Rady powiatowej nawet przysięgę złożyć musieli, że będą ulegli zupełnie woli i wszelkim zarządzeniom p. Stanisława Potoczka. To przymusowe związanie się słowem najlepiej uwidoczniło się na posiedzeniu Rady powiatowej w d. 23 bm. kiedy chłopi głosować musieli za takiemi uchwałami, przeciw którym buntowało się ich sumienie czyste. Można było wyczytać na ich twarzach wielkie zakłopotania, no, ale głosowali, jak im nakazano, bo wiązała ich przysięga...

I czyż nie smutne to wszystko? Czyż w ten sposób wychowuje się dobrych obywateli? Czy w sprawie publicznej nie powinno nas łączyć własne silne przekonanie, że to, czy ono jest dobrem i za tem iść nam należy? Narzucanie komuś jakiegoś zdania pod grozą niełaski jest sprzeczne z duchem wolności osobistej i obywatelskiej i nie po to mamy konstytucyę, aby terroryzować ludzi i robić z nich dowolne narzędzia.

Nie na to też mamy autonomię, aby p. Stanisław Potoczek mógł robić w Radzie powiatowej własną politykę. Rada powiatowa jest dla *wszystkich* i w kierowaniu nią nie należy uwzględniać interesów pewnego tylko szczupłego grona obywateli, lecz powinno się wziąć pod uwagę dobro rzeczywiste całego ogółu mieszkańców.

Z dotychczasowego postępowania widzimy, że p. Stan. Potoczek nie nadaje się zupełnie na prezesa Rady powiatowej. To, że jest posłem, to nie jest jeszcze żadna kwalifikacya, bo zresztą i jako poseł nie umie p. Stanisław Potoczek zastępować interesów swoich wyborców. Prezes Rady powiatowej musi stać na straży szanowania ustaw wszelkich. Jeśli nie rozumie tego lub świadomie przekracza zakres swego działania, powinien być uznany za szkodnika i pozbawiony kierującego stanowiska, w przeciwnym razie będziemy świadkami coraz smutniejszych u nas stosunków.

Piszemy też tych kilka uwag w szczerem przekonaniu, że poruszenie tych spraw na tem miejscu było naszym obowiązkiem obywatelskim. Nie żywimy do nikogo żadnych osobistych uraz, bo nie mamy do tego żadnych powodów. Widząc zło, wyciągamy je na światło dzienne, by przestrzedz przed nastaniem stosunków, któreby zagmatwały wszelkie pojęcia prawne i spowodowały u nas całkowity zastój, podczas gdy trzeba nam za innymi iść naprzód i budować lepszą przyszłość dla narodu.

Bronisław Kryczyński.

Czyżby zamknięto dla dzieci chłopskich szkoły?

Bywało, że gdy ojciec, nie mając czem dzieci obdzielić, daje jedno lub dwoje do szkół, to posyłał je najpierw do trzeciej lub czwartej klasy szkoły ludowej w najbliższem miasteczku, a potem do szkół średnich. Coraz częściej bywają wypadki, że ojciec nie mając nawet zamiaru dawać syna do szkół wyższych, to jednak posyłał go do szkoły w mieście, bo dziecko ukończywszy choćby czwartą klasę szkoły miejskiej, łatwiej da sobie radę, nawet gdyby miało zostać na gospodarstwie.

Bez czterech klas szkoły ludowej nie znajdzie dziś nikt miejsca czy to w przemyśle czy handlu czy jakimkolwiek innym zawodzie.

Czteroklasowych szkół wiejskich mamy zaledwie kilka; trzeba więc korzystać ze szkół miejskich. Tymczasem Rada szkolna krajowa podobno jeszcze przed czterema laty wydała rozporządzenie do szkół miejskich, aby jak najmniej przyjmowano dzieci chłopskich, a od przyjętych pobierano opłaty. Do rozporządzenia tego stosują się już prawie wszystkie miasta. W Krośnie bez zapłacenia 20 kor. za każde półrocze nikt z gmin wiejskich nie dostanie się do szkoły. — W Wieliczce zastosowano to samo szczególnie do dzieci z Sygneczowa. Dodajemy, że w Sygneczowie szkoły nie ma, — posyłano więc dzieci do Wieliczki. Teraz muszą siedzieć w domu bez żadnej nauki.

Do czego to zmierza? No juści nie do czego innego, jak tylko, aby uniemożliwić a przynajmniej utrudnić dzieciom chłopskim kształcenie się. Bo gdy przyjdzie czteromorgowemu gospodarzowi opłacać stancyę, kupować książki, ubrania a do tego jeszcze opłacać za naukę, to chyba nie wielu podoła. Zostanie na wsi więcej parobków do roboty na pańskiem.

To już chyba ostatnia sztuczka, ostatnia deska ratunku, rozpadających się rządów stańczykowskich w kraju. Dwutypowe seminarya i zamknięcie szkół miejskich dla dzieci chłopskich.

Dzieje się to dziś, w czasach, kiedy społeczeństwo z własnej ochoty, własnemi dobrolnemi siłami, z datków ofiarnych buduje bursy, ochronki, pomaga ubogiej młodzieży udzielając jej książek, przyborów szkolnych, słowem czyni wszystko, aby tylko ułatwić nauki dla biedniejszych, to rząd krajowy, Rada szkolna krajowa zamyka przed synami chłopskimi szkoły.

Do p. Krempy z prośbą o odpowiedź.

Mielec.

Jakiś obywatel z Rozwadowa pytał się Redakcyi „Ojczyzny“, czy to Krempa z Padwi utworzył szkołę realną w Tarnobrzegu. Znam dobrze te sprawy i tak odpowiadam:

Krempa tyle się starał o szkołę realną w Tarnobrzegu, ile się starał o gimnazyum w Mielcu. A było tak. Marszałek naszego powiatu, Sękowski ze wszystkimi gminami, a i miasto Mielec, złożyli znaczne ofiary na ten cel, by rząd zezwolił na założenie gimnazyum w Mielcu. Rada szkolna krajowa przychyliła się do życzeń powiatu, i przedstawiła wniosek do ministerstwa oświaty w Wiedniu. Wiedeń zezwolił na otwarcie gimnazyum we wrześniu przed kilku laty. Gdy się o tem dowiedział Krempa zaraz telegrafował, a i listy rozpisywał do włościan powiatu Mieleckiego, że to on wystarał się o gimnazyum w Mielcu.

Wówczas jeszcze ludowcy nie byli w łaskach ani u rządu, ani u panów. Gdy się panowie dowiedzieli, że Krempa przypisuje sobie otwarcie gimnazyum w Mielcu, postarali się o to, że gimnazyum z o s t a ł o o t w a r t e dopiero po roku.

I cały powiat Mielecki pięście ściskał ze złości na Krempę, że swą głupotą odroczył gimnazyum na cały rok.

Otóż taka sama historya ma się z otwarciem szkoły realnej w Tarnobrzegu.

Wszakci Krempa w roku 1907 był w Radzie państwa może pięć albo sześć dni. Nieco więcej w roku 1908 i tego roku. Ciągle gada, że choruje, to na gardło, to na nogi, i zamiast jechać do Wiednia, jeździ do Mielca na targi i durzy chłopów.

Tu w naszym powiecie znamy już Krempę, że dużo obiecuje, a nic nie robi. Obiecywał nam, że lasy Tuszowskie przejdą na chłopów, a ta obiecanka wyrządziła nam krzywdę, bo drzewo w tych lasach podskoczyło z 7 złr. na 18 złr.

Dużoby tu jego przyjaciele o nim powiedzieli, bo wiele wiedzą i mówią pomiędzy sobą. A ilu to chłopów majątki potraciło, trzymając się w polityce Krempy, a on pasł się i pieniążki zbierał. Tylko procesa pewnego rodzaju, których teraz nie wymienię, podszarpały mu nieco kieszeni.

Wracając do tego, który się pytał o Krempie, czy się starał o otwarcie szkoły realnej w Tarnobrzegu, radzę mu, by ciągle się o to pytał w „Ojczyźnie“, a może się dowie, że chyba Krempa o to się nie starał, a jeśli był w Wiedniu, i wylazł na schody w ministerstwie oświaty, to nie umiał się dopytać, gdzie też Polski Referent urzęduje.

Ja też stawiam pytanie do Krempy takie: Czy on by płacił młynarczyka, gdyby ten, zamiast pilnować wiatraku Krempy, jeździł do Mielca i rozpijał chłopów? A drugie pytanie: Jak śmiał brać po dziesięć złr. dziennie, skoro i całe miesiące mijały, a on się w Radzie państwa nie pokazał?

Jeżeli Szanowna Redakcya otrzyma odpowiedź, to proszę mi ją przysłać! *Wyd...*

LISTY.

Iwkowa pow. Brzesko.

Dnia 29 z. m. w niedzielę odbyło się zgromadzenie w Iwkowej, urządzone przez wszechpolaków w domu K. Szczepańskiej. Powodem urządzenia tego zgromadzenia było: Na dzień 22 b. m. obiecał przyjechać p. Ruebenbauer do Iwkowej ze sprawozdaniem poselskiem. Zebranie to jednak p. R. odwołał odpisując, że przyjedzie na 29 b. m. Nie wiem dlaczego, czy z obawy, aby kto w oczy prawdy mu nie powiedział, czy z niechcenia, czy z braku czasu i to zebranie p. poseł odpowiedział.

W nadziei, że go spotkają w Iwkowej (gdyż im tak doniesiono) przyjechali p. redaktor „Ojczyzny“ i p. Król. Dowiedzieli się jednak dopiero na miejscu we wsi, że p. Ruebenbauer nie przyjedzie. Wobec tego postanowiono urządzić zebranie na własną rękę. Przewodniczącym wybrano W. Szczepańskiego, sekretarzem p. Czernka. Następnie zabrał głos p. redaktor Rymar. Na wstępie zaznaczył, że przyjechał do Iwkowej po to, aby publicznie na wiecu powiedzieć do oczu p. Ruebenbauerowi i jego stronnictwu, jak szkodliwą dla kraju i chłopów prowadzili i prowadzą politykę. Niestety nie zastaje p. Ruebenbauera, więc w jego nieobecności nie chce mu wytykać błędów. Natomiast omawiał politykę parlamentu, jak niektórzy posłowie w parlamencie, a między nimi i ludowcy, pod pokrywką, że bronią chłopa bośniackiego, zwalczali ministra Polaka Bilińskiego, jak go szkalował Stapiński w swojej „Gazecie Powszechnej“ i jak te kłamstwa całe „Koło polskie“ na posiedzeniu napiętnowało. Mówił dalej p. Rymar o „Unii Słowiańskiej“, czy ona ma racyę istnienia, czy nie. Unia czyli złączenie się wszystkich Słowian jest złudzeniem. Słowianie, (Czesi Słoweńcy i t. d.) choćby się wszyscy połączyli, nie potrafią rządzić wbrew Niemcom, tworzą oni razem zaledwie pół parlamentu a druga połowa, to są Niemcy.

Choćby Czesi najbardziej nam schlebiali, Polacy nie pójdą im ślepo na lep. Za nadto znają Czechów i pamiętają wrogie ich występy przeciw Polakom. Przecież poseł Kramarz, Czech, proponował dla Galicyi o 50 mandatów mniej niż się jej należało. Czesi na Śląsku austr. nie pozwalają na założenie szkół polskich.

Również odczytał p. Rymar artykuł z gazety czeskiej w przetłomaczeniu, w którem Czesi ubliżająco wyrażają się o chłopie galicyjskim. Chłop galicyjski to pijak, przed nim trzeba trzymać wszystko pod zamknięciem, czyli jaśniej mówiąc, chłop galicyjski to złodziej. Na nic polityka ludowców, aby „Koło polskie“ zaciągnąć w objęcia Czechów i Unii Słowiańskiej. Na nic intrygi Stapińskiego, który obcym posłom dawał wskazówki, jak mają zwalczać posłów z „Koła polskiego“, który Kotlarzowi mowę przeciw Polakom układał. On Stapiński, wiceprezes „Koła polskiego“.

Ciekawe stanowisko ludowców w sprawie nałożenia podatków na alkohole, przedstawiał dalej p. Rymar. Ludowcy chcą obłożyć podatkiem wódkę, a zwalczają Bilińskiego wraz z Czechami i Niemcami, którzy nie chcą piwa opodatkować. Ponieważ u nas chłopi piją przedewszystkiem wódkę, a Niemcy przedewszystkiem piwo, więc podatek przedewszystkiem zapłaci chłop galicyjski.

W końcu przedstawił referent politykę ludowców w Sejmie. Ludowcy na zgromadzeniu po wsiach krzyczą „chcemy reformy wyborczej“, a w Sejmie reformę wyborczą utrącają. Po p. Rymarze zabrał głos p. Król, który dał ciętą odprawę pewnej pani, że wtrąca się do spraw, których kompletnie nie rozumie i że taka pani śmie o prezesie „Koła polskiego“ Głąbińskim ubliżająco się wyrażać. Przemówień obu referentów ludzie ze spokojem wysłuchali. Przy końcu tylko ludowiec Maciej Zięba niefortunnie wyrwał się z prawieniem nauki p. Rymarowi, za co też od niego z miejsca dosadną odpowiedź otrzymał. Chwilę jeszcze po rozwiązaniu wiecu zatrzymał się p. redaktor rozmawiając z kilkoma chłopami, dając odpowiedzi i wyjaśnienia na rozmaite pytania i odpowiadając na zaczepki. Zwłaszcza wspomniana pani, która zupełnie na zgromadzeniu nie zabierała głosu, zaczęła gadać brednie, p. redaktor przez pewien czas zbijał zarzuty, inne z politowaniem przyjmował, wreszcie od dysputy z nią się odsunął, woląc rozmowę z chłopami.

Jeden z uczestników.

ODEZWA

do Braci Rodaków z mego okręgu wyborczego!

Z inicyatywy ludzi szczerze myślących i lud kochających, powstała myśl urządzenia wycieczki do Częstochowy i Krakowa. Wobec tego zwłaszcza, iż jest wystawa przemysłowo-rolnicza w Częstochowie, taniej i bez przeszkód można zwiedzić te twierdze Polski.

Kiedy podczas napadu Szwedów na Polskę, lud stracił wiarę w zwycięstwo, garstka rycerzy z ks. Kordeckim na czele, ufna w pomoc tej Królowej Korony Polskiej, która wieki całe otaczała łaskami nasz lud — chwyciła za broń i zwyciężyła wroga, któren ze wstydem musiał uciekać. My dzisiaj, Bracia Rodacy, jesteśmy na około otoczeni wrogami, którzy nie mniejszą krzywdę i szkodę nam wyrządzają od Szwedów. W tak ciężkich czasach kto może niech spieszy na Jasną Górę do Częstochowy, by tam wzmocnić ducha do dalszej walki i pracy. Koszta podróży tam i na powrót wyniosą 30—40 koron. Dokładne będą ogłoszone w przyszłym numerze. Mający chęć jechać, niech się zgłaszają, albo do posła Wrześniowskiego Sanok, albo do mnie. O paszporta my się wystaramy — zgłoszenia wnosić najdalej do 16-go Września.

Do widzenia Wasz *Bartłomiej Fidler.*
Besko.

WIADOMOŚCI.

„Kilka uwag o nowej ustawie gospodnioszynkarskiej“ napisał pos. Dr Józef Buzek. Pod tym tytułem wyszła książeczka i jest do nabycia w redakcyi „Ojczyzny“. Cena 30 hal.

„Projekt ubezpieczenia społecznego“ napisał poseł Dr Józef Ptaś. Książeczkę tą nabyć można w redakcyi „Ojczyzny“. Cena 40 hal. już z przesyłką pocztową. Należytość można przesłać markami.

„Sicz“ hula. Młodzież ruska, należąca do stowarzyszenia „Sicz“ niepokoi od dłuższego czasu letników polskich w Truskawcu pod Drohobyczem. Siczownicy napadają ciągle na spokojnych letników, a władze i starostwo nie starają się temu przeszkodzić. Może to jednak na złe wyjść „Siczownikom“, bo jak się Polakom sprzykrzą te ciągłe awantury, to nauczą Siczowników rozumu bez pomocy władz.

Szczątki zwłok króla Władysława Warneńczyka znaleziono podobno pod Warną w rozkopanym kopcu. Wieść ta wywołała wszędzie żywy ruch, a kilku uczonych wybiera się na miejsce, aby zbadać sprawę. Jak wiadomo, król nasz wyprawił się razem z Węgrami, którzy wybrali go swoim królem na Turków, lecz poniósł klęskę pod Warną w r. 1444. Mężny, choć młody król przeniósł śmierć nad sromotną ucieczkę z pola bitwy. Turcy odcieli mu głowę i zabrali z sobą, a resztę ciała pochowano. Dopiero teraz natrafiono na ślad, a z mogiły, która stoi na polu dawnej bitwy, wykopano szkielet bez głowy.

Jeśli się okaże, że to naprawdę są zwłoki króla Warneńczyka, to naród nasz sprowadzi je do Krakowa do królewskich grobów.

Koło T. S. L. w Zaborowie (powiat Brzesko) urządza dnia 12 b. m. po nieszporach wielką wentę gospodarczą wyrobów krajowych, a przytem będą i inne ucieszne rzeczy ku rozweseleniu Szanownych gości. Przybywajcie więc licznie. W razie deszczu wenta odbędzie się o tej samej porze dnia 19 b. m.

Szynki w r. 1911. Na liczne zapytania donosimy jeszcze raz, że według doniesienia namiestnictwa, koncesyi jeszcze nie będą obecnie wydawać w starostwach. Słychać, że nastąpi to dopiero w kwietniu. My ze swojej strony sprawy tej pilnować będziemy — a i interesowani niechaj od czasu do czasu zapytają w starostwie, bo żydzi chodzą koło interesu i już w Wiedniu byli.

Pogodzili się. Kto? Stapiński i Biliński! Dwaj śmiertelni nieprzyjaciele dali sobie buzi, zjedli razem obiad i pogadali o polityce i o koncesyi na trafikę dla Mojżesza Kanarka. Stapiński ogłosił w swojej „Powszechnej“, że przeciw Bilińskiemu już nic nie ma. Teraz więc może już i plany podatkowe Bilińskiego przypadną do smaku nawróconemu Jasiowi. — Myśmy jednego tylko ciekawi: ile ta zgoda ministra skarbu, p. Bilińskiego, kosztowała?

Nowe łajdactwo. Stapiński ogłosił w gazetach, że dał czeskim posłom Udrzalowi, Praszkowi i t. d. słowo honoru, że bez ich wiedzy i przyzwolenia żadnego kroku nie zrobi. — Niech żyje nowy Czech!

Na prawdę — łajdactwo to wszelką miarę przekracza. Zdrajca narodowy z bezwstydem chełpi się z tego, że oddał się pod komendę obcą — a przeciw swoim polskim posłom. Gdzie się pokażą jego trabanci chłostać bez litości!

Wiec członków Stronnictwa demokr.-nar. w Bochni odbędzie się w niedzielę 12 września, o godz. 2-giej po poł. w Radzie powiatowej. Na porządku dziennym sprawy sejmowe. Jawcie się licznie!

Z całej Polski.

Nowe moskiewskie bezprawie.

Rząd moskiewski zamknął polskie Towarzystwo wpisów szkolnych w Warszawie. Towarzystwo to powstało w roku 1907, aby pomagać ubogim uczniom polskich szkół prywatnych w naukach. Bojkot szkół moskiewskich bowiem trwa

od r. 1905 dalej. Na ich miejsce założyła Macież szkolna szkolna szkoły polskie. Macież rozwiązano przemocą w roku zeszłym, a tem samem zamknięto jej szkoły. Na ich miejsce założyło społeczeństwo polskie szkoły prywatne. Nauka w tych szkołach nie mogła być bezpłatną, bo utrzymywały się one właśnie tylko z opłat uczniów. Aby niezamożnym uczniom umożliwić korzystanie z nauki, powstało Towarzystwo wpisów szkolnych, które z funduszów drogą składek zebranych opłacało za tych uczniów wpisowe. To towarzystwo właśnie zostało przed paru dniami przez rząd moskiewski rozwiązane.

Tak rząd carski nie tylko nie pomaga w szerzeniu nauki, ale wszelkimi sposobami nam przeszkadza.

Solą w oku Moskalom stanęła wystawa w Częstochowie. Myśleli oni, że wystawa nie uda się. Liczyli na to, że niedawne strajki i zaburzenia w Królestwie Polskiem zrujnowały nasz przemysł, że nie będzie z czego wystawy urządzić. Okazało się inaczej. Wystawa udała się znakomicie.

Setki tysięcy ludzi ściąga do Częstochowy, aby ją zobaczyć. Bywają dnie, w których ponad 20 tysięcy ludzi zwiedza wystawę. Rząd rosyjski dopiero się teraz spostrzegł i zaczyna robić różne trudności tym, którzy chcą jechać do Częstochowy. W zeszłym tygodniu przybyła tam grupa dziewcząt z kilkunastu gmin z północnych okolic Królestwa. Przybyły one piechotą, bo rząd nie dał im zniżek kolejowych. Z Częstochowy przybyły do Krakowa, by przy sposobności i to serce Polski zwiedzić.

Z Galicyi wybiera się również kilka wycieczek do Częstochowy. W tych dniach wyjeżdżają włościanie z powiatu łańcuckiego pod przewodnictwem Zarządu powiatowego Kółek rolniczych w Łańcucie.

Również z pod Prusaka organizuje się wielka wycieczka, choć rząd pruski zabronił wyjazdu do Częstochowy pod pozorem, jakoby tam zaraza panowała — podobnie jak i u nas często się zdarzają wynalazki różnych zaraz, aby tylko jakiej pożytecznej dla narodu polskiego sprawie przeszkodzić.

Rząd Moskiewski opiekunem maryawitów. Kto to są maryawici, wiecie już, pisaliśmy już o nich kilka razy. Mają oni szczególne względy u Moskali, cieszą się ich poparciem na każdym kroku, im wolno wszystko, nawet to, za co Polak katolik poszedłby na Sybir lub szubienicę.

Weźmy tak ważną sprawę, dla narodu, jak szkoła. Bojkot szkół rosyjskich w Królestwie trwa od lat trzech. Polacy z największym wysiłkiem założyli i dotąd z drobnych składek utrzymują kilkadziesiąt szkół prywatnych, co gorzej, nam nie wolno urządzić tych szkół tak, jakbyśmy chcieli, bo i do nich wtrącają Moskale swe nosy, grożąc nam ich zamknięciem, maryawitom natomiast, to nie tylko pozwalają zakładać szkoły, ale przyjmują je jeszcze na etat czyli koszt rządowy. Tak stało się na przykład w Łodzi.

Inny przykład miłości Moskali ku maryawitom: do kościoła w niedzielę idzie mąż i żona. Przechodzą koło kaplicy maryawickiej. Żona chce iść do niej na nabożeństwo. Mąż powstrzymuje ją i ciągnie do katolickiego kościoła. Zobaczyli to maryawici zebrani w kaplicy, wypadli i pobili męża do krwi, a jego żonę wciągnęli do kaplicy. Przyszedł proces. Maryawici niewinni, żona niewinna, a mąż który stracił żonę, którego pobito, został zasądzony.

Moskale wiedzą, że naszą silną bronią jest wiara, że jeśli wiarę w narodzie polskim osłabią, to łatwiej im będzie naród pokonać i tu leży przyczyna, dlaczego popierają maryawitów.

Socyaliści nasi a socyaliści rosyjscy. Podczas obrad w rosyjskiej Dumie postawił polski poseł Koła polskiego Dymsza wniosek, aby stanowiska sędziów w Królestwie Polskiem wolno było Polakom zajmować. Podczas rozprawy nad tym wnioskiem oświadczyli socyaliści, że będą głosować pzzeciw niemu i rzeczywiście głosowali przeciw. Ich stanowisko było dla naszej sprawy o tyle ważnem, że tylko dlatego, że oni głosowali przeciw, wniosek nie został uchwalony.

Szczerze albo nie szczerze oburzyli się na to nasi socyaliści i poseł ich Daszyński wysłał do socyalistów rosyjskich list z zapytaniem, dlaczego tak zrobili. Otrzymał wprost grubiańską odpowiedź, którą z pewnością nie pochwali się.

A tak to niedawno, kiedy nasi socyaliści bratali się z Moskalami socyalistami a narodowym demokratom zdradę narodu zarzucali dlatego, żeśmy tego samego nie robili.

Z pod Prusaka.

Rząd pruski po ustąpieniu Bülowa, największego wroga Polaków nic a nic się nie zmienił. Dochodzą głuche słuchy, że w kuźnicach hakatystycznych kują się nowe projekty ustaw przeciw Polakom. Podobno mają Prusacy zamiar uchwalić prawo, któreby zmusiło polskie pisma i gazety pisać po niemiecku. Drugi projekt nowej ustawy odnosi się do parcelacyi. Polakom nie wolno by było ani ziemi parcelować ani kupować.

Wiadomości polityczne.

Z polityki europejskiej. Nie dawno, bo przed paru miesiącami, gdy chodziło o Bośnię i Hercogowinę, to Wiluś, cesarz niemiecki niby to stając w obronie swego przyjaciela, cesarza austryackiego, groził wojną carowi rosyjskiemu, Mikołajowi drugiemu, a teraz udaje już najlepszego jego przyjaciela. W lecie tego roku ma się odbyć zjazd ich celem porozumienia się co do dalszej polityki europejskiej. Dla nas

ten zjazd będzie początkiem nowych ustaw na zgubę naszą obliczonych.

Przeciw oderwaniu Chełmszczyzny. Koło technickie T. S. L. we Lwowie urządziło w swych czytelnich wykłady o ziemi Chełmskiej i zamachu na nią rządu rosyjskiego. Na zebraniach zapadały jednogłośnie protesty. I tak: w Bruchowicach uchwalono: „My włościanie wsi Brzuchowic, zebrani ku uczczeniu Konstytucyi 3-go Maja we wsi Brzuchowice w dniu 23 Maja 1909 r., dowiedziawszy się o nowym brutalnym zamachu już nie na mowę i wiarę, ale na całość ziemi Królestwa Polskiego:

1) protestujemy żywo przeciwko temu atakowi,

2) wzywamy przedstawicieli Narodu Polskiego we Wiedniu i w Petersburgu o podjęcie akcyi, mającej na celu obalenie knowań odwiecznego naszego wroga z Północy — Moskwy.

Braciom zaś naszym, nad któremi ma się dokonać nowe bezprawie, zasyłamy braterskie pozdrowienie i zachęcamy ich do wytrwania w walce na śmierć i życie o byt narodowy, na drodze Odrodzenia Niepodległej Polski.

Podobne uchwały zapadły w Zawadowie, w Rzęśnie polskiej i w Przedrzymichach małych. Uchwały te z podpisami przesłaliśmy do prezydyum Koła Polskiego w Wiedniu.

Co lepiej? Na pytanie posłów, czy trzeba zaprowadzić stemple na pyskówki odpowiadają dalej: Wszechpolacy z Łapczycy i Stanisławić w powiecie Bocheńskim, że tak. Wyrażają też nadzieję, że może przez te stemple zmniejszy się ilość skarg. Tego samego zdania są i członkowie kółka rolniczego w Przytkowicach. Tak samo członkowie Czytejni T. S. L. w Wiśniowczyku przysłali list z 76 podpisami. Listy oddaliśmy posłom.



HUMOR.

Dnia 10 lipca parlament został zamknięty...

Było to 12 lipca w Jaślanach — wybory gminne. Poseł Krempa popędzał, aby się spieszyli, bo on ma bardzo ważne posiedzenie parlamentu i zaraz musi wyjechać...

Ani się biedak Krempuś nie spostrzegł, co za figla spłatał mu rząd, choć jego w Wiedniu nie było. Parlament został rozpędzony do domów...

Oczywiście p. Krempa nie wiedział o tem i wybierał się do Wiednia... Takie wybieranie się trwa już lat 8...

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. Karol R. w Bog. Uwagi bardzo słuszne. List oddaliśmy krakowskiej komisyi „Drużyn Bartoszowych“, która już z Sibigami się porozumiała całkowicie według uwag Waszych.

Chłop-Polak w Sygneczowie. Z listu skorzystaliśmy w sposób, jak Pan widzi.

Inne koresp. i artykuły pójdą w następnych numerach.

KOMUNIKAT BIURA HANDL.

dla eksportu bydła

c. k. Tow. Rolniczego w Krakowie, ul. św. Jana 2.

Ceny w koronach za 100 kg. żywej wagi.

Wiedeń, dnia 6 Września 1909 targ na bydło; 7 „ „ „ „ świnie

Rodzaj	Ilość	SORTA I.	II.	III.
Woły	3340	84—90	74—82	60—66
Buhaje	989	72—76	60—70	
Krowy	694	70—78	54—68	
Bydło z paszy .	795	42—76		
Bydło ost. sort.	1585	30—48		
Jałownik . . .	—	—		
Cielęta bite . .	2216	124—152	96—112	
Świnie węgier. .	17358	124—127	104—120	
„ galic. I. .				
„ galic. II.		96—118		
Knury czyszczone i maciory tuczne				96—112

Uwagi: Spęd bydła o 413 sztuk większy. Ceny krów i wołów lepszej sorty o 1 K. wyższe, buhai i bydła ostatniej sorty o 2—3 K. niższe. Ceny cieląt o 4—6 K. wyższe.

Świn młodych o 850 sztuk mniej — węgierskich o 888 więcej Ceny węgierskich zeszłotygodniowe — ceny młodych od 2—4 K. wyższe.

Kraków, dnia 3 Września 1909 targ duży; 7 „ „ mały

Rodzaj	Data	Ilość	SORTA I.	II.	III.
Woły . .	3/9	225	56—64		
	7/9	163	150—280 za sztukę		
Buhaje .	3/9	98	56—64		
	7/9	63	64—180 za sztukę		
Krowy .	3/9	141	52—54		
	7/9	25	92—160 za sztukę		
Jałownik	3/9	165	44—63		
	7/9	62	50—150 za sztukę		
Cielęta .	3/9	228	24—72		
	7/9	172	21—78 za sztukę		
Owce .	3/9	37	10—22		
	7/9	15	16—20 za sztukę		
Świnie .	3/9	257			
	7/9	562	110—128		
„ bite	3/9	—	160—174		
	7/9	—	150—176		

Uwagi do targu z 3 września 1909: Spęd bydła większy niż w poprz dnim tygodniu. Za woły płacono o 2 Kor. niżej, buhaje k owy i jałownik po cenie zeszłotygodniowej. Ceny świń zeszłotygodniowe.

Uwagi do targ z 7 września 1909: Spęd liczniejszy niż zwykle — sprzedaż bydła na sztuki, świń na bitą wagę — ceny zeszłotygodniowe.

Przestroga przed oszustami.

Zawiadamiam wszystkich Czytelników „Ojczyzny“, że nie wysyłam żadnych kolektantów i dlatego proszę nikomu obcemu nie dawać ofiar na kościół lutowiski. Jedynie tylko p. Rosicki ze Lwowa otrzymał upoważnienie do sprzedaży rozmaitych obrazów, z czego procent daje na kościół tutejszy. Wysyła agentów po kraju, którzy mają potrzebne dokumenta z moim podpisem i pieczęcią parafialną i u nich proszę zamawiać obrazy. Kto zaś ma zamiar dać ofiarę na ten kościół osobno, to proszę przysłać przekazem wprost do Urzędu parafialnego obrz. łać. w Lutowiskach.

Ks. Huciński.

Redaktor i wydawca: **Stanisław Rymar.** Kraków. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.